Opłacono ryczałtem

Cena 20 gr

nurty

ROK I. KRAKÓW, 1 CZERWCA 1938. NR 3

Sąd Okręgowy w Krakowie Wydział IV. Karny Dnia 20. 4. 1938
Sygn IV. Pr 168/38

Sąd Okręgowy, Wydział IV. Karny w Krakowie na posiedzeniu niejawnym w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wnisku Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie wydał następujące **postanowienie**

I. Zatwierdza się po myśli §§ 489, 493 austr. proc. karn. zarządzoną i wykonaną przez Starostwo Grodzkie w Krakowie dnia 14 kwietnia 1938 konfiskatę czasopisma p. t. „Nurty" Nr 2 z daty 15 kwietnia 1938 z powodu treści:

1) artykułu zamieszczonego na stronie 7 p. t. „Modlitwa" w całości zawierającego znamiona wyst. z art. 170 i 154 kk.

2) Treść powyższego druku zamieszczonego na stronie 15 p. t. „Odpowiedzi redakcji" w ustępie od słów „krzywdy w ojczyźnie" do słów „państwowej myśli" zawierającego znamiona wyst. z art 170 kk.

II. Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższych artykułów, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze czasopisma „Nurty" i w Dzienniku Urzędowym.

III. Cały nakład skonfiskowanego druku ma być zniszczony.

PISZĄ:

Czuchnowski Marian
Dewajtis D.
Dziedzic Emil
Gronowicz Antoni
Jacek Henryk
Jucha Stanisław
Latawiec Helena
Matysik Stanisław
Międzybrodzki Stanisław
Nardelli Zdzisław
Możdżeń Ignacy
Nować Bronisław
Rymsza Janusz
Skuza Wojciech
Zieleńczyk-Kocanowa Jadwiga

MARIAN CZUCHNOWSKI

Demokratyzacja literatury

Obecny okres polityczny, targany wojnami w Hiszpanii i Chinach, wieszczący przez białe wargi gazet i biuletynów dyplomatycznych, nowe zatargi między narodami, jest wybitnie niepomyślny dla szerokiego rozwoju sztuki, literatury i nauki. Narody i państwa zajęte szalonymi zbrojeniami, **wszystko chcą podporządkować akcji wojennej i włączyć w nią cały wysiłek ludzki. chcą zechnąć na usługi wojny i zbrojeń i myśl ludzką i naukę i sztukę i literaturę.** Cały świat opętany przez demona wojny i wojenną propagandę, żyje pod naciskiem międzynarodowego kapitału wojenno-zbrojeniowego.

Wśród szerokich mas ludowych działają trzy akcje wojenno-polityczne: akcja paniki wojennej, akcja przemysłu wojennego i wreszcie matka dwóch poprzednich — **akcja odwetowa faszyzmu.** Z akcji odwetowej faszyzmu niemiecko-włoskiego wyrosły i panikarskie nastroje pchające narody pod podmuchem propagandy do ogromnych zbrojeń i wielkie interesy wojennych przemysłów budujących na rzezi wojennej krociowe fortuny. Napad faszystów na Hiszpańską Republikę Ludową i na Chiny, broniące swej narodowej niepodległości, były pierwszym akordem, po którym miały przyjść inne. Pozbawienie niepodległości Austrii i wcielenie jej do Trzeciej Rzeszy, planowanie rozbioru demokratycznej Czechosłowacji przez faszystów, prowokacje hitlerowców w całym świecie; cały ten burzliwy bałagan jest wysoce niepomyślny dla rozwoju sztuki, dla rozrostu i rozpędu literatury.

Międzynarodowy faszyzm z całą brutalnością wprowadza wojenne prawo pięści w literaturze. Nio-

sąc śmierć niepodległości sąsiadujących z nim narodów, przynosi również zagładę sztuce, literaturze i kulturze narodów wolnych i demokratycznych. Literatura nie ma możności rozwoju, gdzie rzadzi pięść, analfabetyzm kulturalny i niewola. W niewoli można bohatersko umrzeć, ale nie można po ludzku żyć. **A tworzyć wielką sztukę to znaczy przecież po ludzku żyć.**

Doba zbrojeń wycieńcza narody i wypija soki z literatury. Literaci ulegają panice i strachowi, uciekają od rzeczywistości w krainę snów i fantastyczności. Nie chcą się narażać faszyzmowi i podżegaczom wojennym, wolą sen i spokójułudny, od walki z ustrojem zbrodni, wyzysku i ucisku. Literatura burżuazyjna usypia i hipnotyzuje i zamiera.

Są dwa odłamy literatury w dobie zbrojeniowej: — literatura faszyzmu, burżuacji i zwolenników tzw. „czystej sztuki", którzy stanowią jeden blok ideologiczny i polityczny, i drugi znowu blok, przeciwstawny, walczacy z faszyzmem, czyli ludowy, chłopsko-robotniczy. O ile pisarze burżuazyjni oddają usługę **swej klasie**, przez milczenie wsprawie wojny, to oddają usługę swej klasie, ale pisarze ludowi, pisarze antyfaszystowscy **milczeć nie powinni.** Zadaniem ich jest nie tylko odkłamanie kulis wojny, przygotowań i machinacyj faszystowskiego kapitału, ale wyjaśnienie ludowi **istotnych zamiarów faszyzmu.**

Właśnie obecnie, w tych ciężkich i ponurych czasach, gdy obrońcy pokoju i wolności, demokracji i postępu, więzieni są przez faszyzm międzynarodowy, tym bardziej powinni wytężyć swe siły wszyscy pisarze ludowi, aby podnieść płomienny protest przeciw wojnie faszystowskiej, przeciw nowej rzezi międzynarodowej. Kiedy literatura burżuazji butwieje, psuje się i czuć ją trupem, nie kto inny, ale właśnie pisarze ludowi powinni podnieść sztandar **demokratyzacji literatury**, demokratyzacji, która polega na walce **o wolność i niepodległość człowieka.**

Im nikczemniejszymi środkami walczą faszyści z demokracją, tym niezłomniejsza powinna być akcja pisarzy ludowych przeciw zagładzie wojennej, niosącej zniszczenie i śmierć cywilizacji. Gdy faszyzm woła: precz z wolnością i niech żyje wojna — literatura ludowa woła z całym ludem: **wojna wojnie, śmierć faszyzmowi!** Rzeczą wojny jest zniszczenie; sprawą pokoju jest budowanie. Ci co chcą niszczyć, muszą zginąć, aby **lud mógł budować swą przyszłość opartą na pokoju i braterstwie ludów.**

WOJCIECH SKUZA

Najważniejszy nurt

Zaczyna on się w ziemi. Skądś, jakby ze źródła wychodzi ku słońcu, przedziera się przez grube skorupy, niszczy przeszkody i idzie w świat. Chce płynąć i żyć.

To nurt ziemi.

Ten właśnie nurt zaczyna wdzierać się i do polskiej literatury. Dlaczego?

Polska nie znalazła dotąd swego wyrazu, swego stylu w życiu i w sztuce. To znana prawda i chyba każdy się z nią zgodzi. Wyraził tę prawdę Norwid, kiedy się skarżył, że „mazowieckie płótno nie jest sztandarem sztuce narodowej". Stało się to dlatego, że sztuka stwarzana przez wielkich twórców nie mogła iść w masy i — że prymitywna sztuka ludowa nie miała wielu tego rodzaju twórców co Szopen, Szymanowski, Moniuszko, Tetmajer, Reymont, Orkan Odpowiedzialność za ten stan rzeczy ponosi szlachta, która nigdy nie dopuściła do głosu mas ludowych, a sama żyła tylko mydlinami, tandetą obcych kultur. Przeszłość nasza przedstawia się w ten sposób, że szlacheckie „pawie i papugi" tworzyły dziwolągi kulturalne, zlepki niedorzeczności, a w dołąch, w masach ludowych narastała wciąż nieznana ludowa i prymitywna kultura.

Nie naszą jednak rzeczą jest oskarżać przeszłość i płakać. Nie naszą reczą jest wciąż labiedzić że ktoś winien, iż tak jest w Polsce jak jest. Wystarczy stwierdzić fakt i pomyśleć: co robić by było inaczej?

Na to pytanie dały dziś odpowiedź masy chłopskie. Na wsi nie słyszy się dziś skarg i narzekań, ale widzi się pęd ku nowemu życiu, widzi się ofiary i borykanie, widzi się nowego człowieka, który ku nowej idzie Polsce. O tym, co dzieje się dziś na wsi — trudno pisać. Rzeczy te jednak są znane Właśnie masy chłopskie skupione w Ruchu Ludowym wyszły z Czynem ku Nowej Polsce. Na skutek właśnie tej sytuacji wszystko, co wyrasta ze wsi, lub co mówi o wsi zaczyna być modne. Trzeba było wiele ofiar, wiele wysiłków, poświęceń i przemian dokonać na wsi, by nareszcie ujrzano w Polsce chłopa.

Nurt schłopienia Polski już się rozpoczął.

Ale cóż z tego?

Oto kiedy zdecydowanie i ofiarnie masy chłopskie zorganizowane w Ruchu Ludowym idą ku przebudowie społecznej gospodarczej i politycznej Polski — oto kiedy tłamszeni i poniewierani od wieków, sami chłopi polscy dźwigają się ku nowemu życiu, aby nie tylko dla siebie stworzyć lepszy byt, ale Polsce nadać właściwy wyraz, godny kraju rolniczego, oto właśnie w tym czasie, jak zawsze, jak od wieków zjawiają się „opiekunowie" wsi, „dobroczyńcy" i „przyjaciele", którzy wszelkimi możliwymi sposobami pragną energię, jaka się nazbierała w masach ludowych rozładować, lub wykorzystać ją do swoich klasowych, a często nawet osobistych celów. Nie mogą tego czynić w formie wyraźnej — w polityce — wybierają więc inną drogę: kulturę.

Chcecie przykładów? — proszę! Ileż to w ostatnich czasach powstało organizacji, ile klubów, towarzystw i diabi jeszcze wiedzą czego—z myślą o „przyjaźni" dla wsi. Każda z tych grup i grupek zaczyna wydawać pismo, mówić o chłopskiej kulturze, o chłopskiej literaturze, o wsi o inteligencji wiejskiej, a żadna z nich nie chce powiedzieć

krótko: chcę być tam, gdzie są chłopi! A chłopi dziś skupili się w Ruchu Ludowym i poprzez ten Ruch chcą odrodzić własne życie i życie Polski.

To jest ten najważniejszy nurt współczesnej Polski.

Pisarz powinien to czuć!

Kto bowiem tego nie czuje, kto nie rozumie i nie widzi ofiar i cierpień naszych sióstr i braci na wsi, kto wraz z nimi nie staje do walki i do tworzenia Nowej Polski, Polski Ludowej a chce nazywać się „przyjacielem", lub „opiekunem", albo „doradcą" wsi — ten kłamie, jak dyplomata, lub szczeka, jak pies.

Mimo to, chło ski nurt wchodzi w krew Polski!

Zacząłem od tych uwag dlatego, że — chcąc pisać o dzisiejszej literaturze polskiej, nie można ograniczyć się tylko do omawiania formy pisarstwa nie można poprzestać na mówieniu tylko o rymie rytmie, czy metaforze — ale trzeba przedewszystkiem zrozumieć: z jakiego ducha i z jakiego serca zrodził się utwór literacki? Forma pisania, to rzecz drugorzędna, choć bardzo ważna, forma to jakby kwiat, którego piękno zależne jest od rodzaju drzewa, od korzeni i od ziemi na jakiej kwiat ten żyje. Tragedią właśnie Polski i tragedią polskiej literatury jest to, że na polskiej ziemi nie kwitną kwiaty polskie, że nasi poprzednicy nie zdobyli się na to, by dźwignąć, podnieść do najwyższych szczytów polską ziemię, zapach łąk, pól, lasów i zbóż polskich, że nie potrafili **wyrazić** dążeń artystycznych Polski masowej lecz ograniczali się tylko do rozsiewania zapachu francuskich perfum, łacińskich kryształków, lub rosyjskiego kotłowiska. Ta właśnie obcość i powierzchowność, to życie literackie tylko na szczytach, w salonach, pałacach i dworach, te międzynarodowe mydliny arystokratyczne zapaskudziły nasz język, naszą mowę i naszą ziemię. Dlatego Polska niema ni w stylu, ni w sztuce tego wyrazu, który cechuje państwa rolnicze takie, jak skandynawskie.

U nas prosta, rąbana grubą siekierą mowa i pieśń chłopska razi ucho paniczów wysubtelnionych na dźwiękach skomlenia. U nas mocna, treściwa i dająca głębokie przeżycie legenda, pieśń, klechda ludowa nie znajduje twórców, którzyby ją podnieśli, rozwinęli i nią świat cały zadziwili. U nas bowiem pisarz idzie tylko na blichtr, na reklamę, na łatwiznę. Upodabnia się on do sklepu w wielkim mieście, do sklepu, który błyszczącą reklamą, mozaiką świateł, wabi przechodnia, mimo, że w sklepie porozkładana na półkach leży w kwiatki przystrojona tandeta.

Ale to nic! Tak być musiało. Nasza przeszłość szlachecko-mieszczańska nie mogła nam stworzyć innej atmosfery. Dlatego skoro tę przeszłość świadomie burzy dziś masa chłopska poto, by tworzyć Polskę Ludową — winniśmy z masą tą kroczyć w przyszłość. Przyszłość ta pokaże, że w polskim teatrze, w obrazie, w śpiewie i w muzyce odezwie się ziemia. Ona już dziś odzywać się zaczyna...

Gdzie? i u kogo? — spytacie! Odpowiem na to pytanie: po wsiach zaczyna się odczuwać głód sztuki, z braku głębokich, treścią ziemi nabrzmiałych książek — pierwszy lepszy działacz, pierwszy lepszy młody człowiek chwyta za pióro i pisać zaczyna. Jego pisaniem i jego wierszami żyje jego środowisko. Te prymitywne wiersze, pamiętniki, nowele i nieudałe powieści nie są jeszcze na takim

---

BRONISŁAW NOWAC

Sława Drgawicy

Hej! Ktoby nie znał wsi Drgawicy położonej w centrum Kozienickiej puszczy, kto? W puszczy, bo w puszczy, ale znana była i jest bardzo szeroko i daleko. Już to krępe, wąsate drgawickie chłopy i urocze kobiety dbają o to by Drgawica słynęła w całym powiecie. Choć to w puszczy, ale przy głównym trakcie Kozienice—Zwoleń położona. Do wsi, od świata deskami zabitych, mimo wszystko. Drgawica zaliczyć się nie da. Dzięki temu, że położona na trakcie dużo rzeczy żywymi oczyma oglądała.

Widziała ona ongiś całe gromady maszerujących przez główną jej drogę ze łzami w oczach chłopów polskich, rosyjskich, niemieckich, austriackich, czeskich, węgierskich i Bóg nie wie jakich prowadzonych raz z południa na północ, to znowu z północy na południe, czort wie w imię czego, na międzynarodową rzeźnię. Tłustej Magdzie Brzękalinej po tych przemarszach po dziś dzień żywa i nie brzydka — a jakże — pamiątka rośnie. Widziała nieco później Drgawica jadących furami wiejskich chłopaków z żałosnymi śpiewami:

„Z bolszewikiem wojna jest — nie wrócisz".

Lały łzy gorzkie, serdeczne, drgawickie dziewuchy.

— Jedźcie z Bogiem!

— Niech Matka Boska broni!

— Brońcie do upadłego! — szły za furami życzenia i upomnienia.

Widziała Drgawica za niedługo tychże samych chłopaków powracających o kuli, bez nóg, rąk, bez oczu, zrujnowanych fizycznie i nadwerężonych moralnie.

— Za Wolność... Część nas wraca... część tam— wskazując na ziemię, oznajmiali.

Stara Detryczyna do dziś czeka na swego Antka. Daremnie! Dzieciska po Józku czekają na ojca. Też daremnie.

Widzi również przejeżdżających malowanymi bryczkami obszarników z majątków: Policzna, Czarnolas, Sycyna, Świetlikowa Wola, Wygoda i in.; widzi okazałej tuszy panów pędzących beczącymi taksówkami. Z jednej strony widzi Drgawica diabelnie śmierdzącą biedę, z drugiej przepych i przesyt.

Podłechtany swoją rodzinną chłopską biedą buntuje się drgawicki chłop.

— Psiakrew! Dokąd tego będzie! — powiada

— Po chłopsku trza Polskę urządzić — rozumuje.

Ktoby jednak sądził, że Drgawica słynie z tego, że przechodzili przez nią różnokrajowcy, że przejeżdżały przez nią chłopskie fury z rekrutami, że przechodzą obecnie gromady rajzerów i przejeżdżają

poziomie, by mogły świat zadziwić. To prawda. Ale też prawdą jest i to, że w ten sposób sama wieś siebie wychowuje i przygotowuje do wchłonięcia tej wielkiej sztuki, którą stwarzać będą twórcy przyszłości. Ci twórcy już się zjawiają.

Dla mnie rzeczą obojętną jest, czy pisarz — to samouk, czy wykształcony, czy ze wsi pochodzi, czy z innego środowiska. Dla mnie najważniejszą jest rzeczą to, czy pisarz, artysta czuje i rozumie istotę Polski i jej ziemi. Dlatego narówni stawiam Nędzę-Kubińca, poetę samouka, z wykształconym Janem Wiktorem, synem chłopskim, z profesorem uniwersytetu, uczonym Bujakiem i z wielkim pisarzem, wcale nie pochodzącym ze wsi — Stanisławem Vincenzem. Na równi stawiam dlatego, bo nie chcę popełnić tego błędu, jaki popełnił K. L. Koniński w swej pracy „Pisarze ludowi"; Koniński właśnie poszufladkował w sposób inteligencki pisarzy na tych, co siedzą na wsi i ze wsi pochodzą — tych nazwał ludowymi, natomiast nazwy tej odmówił pisarzom, którzy wprawdzie nie siedzą na wsi, ale serce i dusza ich z ziemią jest zrosła.

Nie pochodzenie (choć ono wiele waży) i zawód, ale czucie, myślenie i treść utworów winny być miernikiem tego, czy pisarz jest ludowym, t. zn. polskim, czy też szlacheckim, lub mieszczańskim. a więc obcym naszemu narodowi.

Utarł się zwyczaj, że „ludowym" nazywa się u nas wszystko, co słabe i egzotyczne, lub jurne a pół—zwierzęce. Chciałbym, żeby lud ie czujący Polskę zaprotestowali przeciw temu! Ale zaprotestować mogą nie przez wrzask i krzyk, lecz przez stwarzanie nowej literatury mocnej, głębokiej i godnej imienia polskiej ziemicy.

Podobno mają to robić ci pisarze, których dziś określa się mianem „chłopskich pisarzy". Obserwuję tę grupę, sam zresztą do niej jestem zaliczany, ale przyznaję się szczerze, że trochę się wstydzę za tę grupę. My wszyscy stwarzamy wciąż nową literaturę polską gadaniem o tej literaturze, a żaden z nas już dawno nie wydał dobrej książki takiej, któraby zaważyła na kierunku literatury polskiej. Wyjątek właśnie może stanowi masa, przez swoje „Pamiętniki Chłopów" oraz takie jednostki, jak Jan Wiktor, Stanisław Wincenz i M. Czuchnowski, którzy nie tylko gadają o literaturze, ale i piszą i wydają co raz to nowe książki.

Wyznanie to jest może samooskarżeniem, ale nie szkodzi! W najbliższych czasach może nie trzeba będzie siebie oskarżać..

Stanie się to wówczas, gdy pisarze utalentowani odczują nurt współczesnej Polski, gdy zbliżą się do wsi, gdy wieś polską, jej czucia i myśli, pokażą na scenie teatralnej, w obrazie, lub wydobędą z dźwięków —! — Wówczas sztuka polska schłopieje. I wówczas kultura będzie w swej treści nosić potężne wartości ziemi. Ziemia i wszystko, co z niej się rodzi winna być najistotniejszym tematem polskiej sztuki. Idea z ziemi zrodzona, owa przez teoretyków nazwana chłopska demokracja, musi mieć swoich piewców, rzeźbiarzy, malarzy i muzyków.

Wówczas w nurtach chłopskich zatonie Polska i ziemią przemówi do świata!

Oby „Nurty" stały się ośrodkiem tej idei!!

---

bryczki i taksówki z „panami" księżmi i kapitalistami, byłby w wielkim błędzie. Dni Drgawicy daleko wznioślejszymi czynami były pisane.

Słynie mianowicie Drgawica i z tego, że przy pierwszych wyborach do sejmu nosiła szczytne miano wsi szlacheckiej i porządnej. Wówczas to cała jej ludność poniosła do urny kartki podane przez ks. Sekulskiego. Jedynie Bartek Głowala oddał inną za co sąsiedzi obiecali go na kierkucie po śmierci grzebać.

Słynęła Drgawica i z tego, że wydala wybitnego działacza narodowego Ryżego Wojtka Ciapirdę.

Nasz Wojtek to wybitny i zasłużony działacz społeczny. Za pracę swą otrzymuje Wojtek całkiem słuszne bo zasłużone honory. Dziedzice witaja się z nimi, księża podają im chętnie rękę do pocałowania; starsze i pobożne niewiasty zorganizowane w różnych akcjach i bractwach chwalą ich, jedynie przewrotowcy, którzy diabli wiedzą skąd się tu biorą, utyskują na nich, ale tych się pod uwagę nie bierze, bo na co to i po co. Ryży Wojtek Ciapirda — to nasza chwała. Powiadają naprzykład ludziska o Wojtku — i to nie blaga, nie — że w młodszych latach razem z księżmi i dziedzicami w karty grywali, że księża i dziedzice herbatą ich przyjmowali, a nawet przy pierwszych wyborach do sejmu od dziedzica Jalskiego przechodzone — ale jeszcze w dobrym stanie — palto dostali. Kto z nas młodych dziś jak się to gada w okresie chłopskiego uświadomienia, śmie o czymś podobnym marzyć? Gdzie się taki śmiałek znajdzie? Eee... co to gadać...

Społeczne działanie Ryżego Wojtka Ciapirdy — dawniej bo dziś mniej ruchliwi — po dziś dzień ludziska z szacunkiem wspominają. Nadmienić przytem należy, że w pracy społecznej ma się wielu sojuszników ale jeszcze więcej wrogów. Nasz Wojtek pod tym względem są wyjątkowym człowiekiem. Oni mają u nas w Drgawicy samych tylko przyjaciół! A jednak mimo tego spotykały i ich pewne nieprzyjemności w pracy społecznej — ale to w tym musieli palce maczać i to więcej niż pewne — wysłannicy naszego wschodniego sąsiada. Do dziś pamiętam — oj! aż mnie w sobie ściska — jak niegdyś Wojtka płomiennego mówcę w nagrodę za przemówienie na wiecu, chłopi — oczywista z innych wsi, — bo Drgawica nie zrobiłaby tego świństwa — workiem po mące przykryli. Jeno chudaczysko nogami wierzgali. Boże, jak oni wyglądali po wykluciu się z tego worka. Choć mnie Wojtek prosili bym o tym obszerniej opisał, ale cóż kiedy nie mogę więcej pisać, bo mi strasznie serce się ściska.

Innym znów razem za wystawienie kandydatury dziedzica Grosińskiego — człowieka bardzo porządnego, bo coś przeszło na tysiącu morgów gospodarującego — na wójta, tak ta hołota pośturkała, że biedny Wojtczysko szmat czasu w łóżku musieli czekać. Ledwie się wylizali, za co niech będą Panu

POETYCKĄ MIEDZĄ

STANISŁAW MIĘDZYBRODZKI

* * *

WŁADY ŁAWOWI NAZIMOWI

Gdy z miasta uderzy nasz krok
werblem o asfalt ulicy
za krzywdy
za ból
i gniew
Z oczu zedrzemy mrok
a potem?!
w bruk wsiąknie krew...

— — — — — — — — — — — —

Dziś pięścią przełamać się trzeba
gdy z gęby dnia ślina krwawa
bryzga nam prawdą w twarz.
My sami piorunem z błyskawic
Idziemy po swoje prawa
dla innych jest życiem zabawa,
gdy dla nas nie staje chleba.

— — — — — — — — — — — —

Milionem warczy w nas siła
zielonych zagonów zdrowiem
Potęgą idziemy w jutro
dzień nowy nagniem ku sobie.
Ziemia gra głośne fanfary.
Zrównamy piersi w szeregu,
my ziemi płodny trzon szary
wpatrzeni w nasz chłopski znak
NA NIEBIE ZIELONE SZTANDARY!!

Bogu dzięki. To sa a raczej byli psiakrew choroba ludzie. A niech ich... słów mi brak. Ostatecznie mogliby ta trącić iak im się nie podobało — bo chłop skory do bitki — ale do pierona nie tak mocno. I pracuj tu człowieku. Pracujesz dla ludu — lud ci ręce obcina.

Słynie Drgawica i z tego, że przed paru laty wspólnymi siłami dom ludowy wystawiła, ale o tym szkoda pisać bo obecnie siły wywrotowe się tam gnieżdżą.

A największą sławą Drgawicy jest to, że kilku swych synów wyedukowała. Sąsiednie wsie zazdroszczą Drgawicy tej chluby. Bo proszę: Grzegorzów Marcin jest gdzieś w mieście fabrycznym jakimś mechanikiem, czy kierownikiem fabryki. Ma do czynienia z pasami, motorami, łańcuchami — ale ogniwa łączące go z Drgawicą zerwał.
A i Stefan Józefów jest nie byle jaką figurą, bo kierownikiem szkoły powszechnej — lecz i z tym stało się to samo co z tamtymi.

Słynęła przez długi czas Drgawica. Chwalili ją księża i dziedzice powtarzając ku zazdrości innych wsi:

— Drgawica to nasza kochana wieś.

Raptem... Krach. Gwałt, Rwetes.

Rwie ryże wąsy Wojtek Ciapirda, mdleje Czarna Magda, komendantka tercjarek. — Drgawica się diabłu sprzedała! Drgawickie chłopy ujrzały krzywdę i wyzysk i domagaia się wyrównania krzywd!

— Olaboga! Olaboga! Zepsuła się Drgawica.

IGNACY MOŻDŻEŃ

Wiosenna orka

Oraczom z Urzejowic poświęcam.

Gdy pług na pole wyciągasz
By suchą poruszyć ziemię,
Nie konia, lecz duszę wprzągasz;
Nie zwierzę — ty dźwigasz brzemię,

Każda tu grudka krwią spływa
Praojca, dziadów i twoją;
Na skibach krwawa pokrywa
Wyrasta czerwoną zbroją.

O! bo latami długimi
Żywoty ludzkie tu krwawią,
Historia żywa w tej ziemi
Duchy twych ojców coś prawią.

Gdy na nią nastąpisz nogą,
Ona cichutko zajęczy
Martwych nadziei pożogą,
Blaskami skrwawionych tęczy

O! nie wesoła to praca!
Choć ziemia w wiośnie się kryje,
Ze skibą — duszę przewracasz;
Ona nie płacze, lecz wyje.

Gdy pług na pole wyciągasz,
By suchą poruszyć ziemię,
Nie konia, lecz duszę wprzęgasz
Nie zwięrzę — ty dźwigasz brzemię!

Zarudzie, 23. IV. 1938.

HENRYK JACEK

Majowa pieśń

Żegnaj nocy. rośnie kwiecie
własnych łanów, zbóż,
dziś — gdy widzisz raz na świecie.
oczy czarne zmróż.

* * *

Dziś gdy rano drzwi otworzę
na szeroki świat —
spłynie jasno słońce boże:
zaczerwieni kwiat.

* * *

Pochwycim w bary dzień
co ścieka krwią:
szakali cień —
co z woli naszej drwią..
Tchnieniem porannych zórz
serc naszych splot
bez lęku burz
dobędzie orłów lot.

Lwów w maju 1938 r.

EMIL DZIEDZIC

Wycinek z sierpnia

Zaciskały się dłonie, stopy naprzód krzyczały
W drogę twardą nabitą płakaniem —
Na gościńcu za polem plutony dzień łamały,
Myśleliśmy co jutro się stanie
Gdzieś za rzeką przy dworze
Wiatr w brzezinach zapłakał —
Później głodno było w komorze
I nikt już z naszych nie czekał.
Matko mówiłaś łzawo. —
Matką nie dobrą jest ziemia,
Chłopi na wschód patrzyli —
W Brzezinach dzień się zmieniał.
Słowa te wtedy pszenicą pachniały
Oczy przyszłość wołały nieznaną daleką
Na gościńcu plutony z karabinów śpiewały,
Księżyc wisiał nad nami i płakał.
Nie doczekamy by bat do pleców nam przylgnął,
Nasz zew ziemię od podstaw naodwrót poruszy.

STANISŁAW JUCHA

W ciszy letniego wieczoru

WIECZÓR — cisza, — ach jak błogo
w letniej ciszy czuwać, żyć,
myśli, serce wznieść ku Bógu
czar natury rosy pić,

SPOKÓJ — księżyc na błękicie —
wietrzyk szepce, listek drzy:
zbudź się — ach zbudź nowe życie!
— wszystko woła,— gwiazda skrzy

NOC — sen krąży ponad ziemią
cichnie rozgwar złotych pól
ptaszki na gałązkach drzemią
giną troski, słabnie ból...

SEN — pociechą, sen nadzieją,
łagodnieje żal i gniew;
nawet smutki w śnie się śmieją:
To przyrody cichy śpiew!...

HELENA LATAWIEC

Smutek

Stoję jako płacząca na wzgórku topola
Wokół mnie rozłóg ciemny ściele się bez końca.
Warkocze cicho łkają, Boże Twoja wola.
Podnoszę wzrok mój łzawy w krwawą łunę słońca.

Stwórco! Czemu nie dałeś mi skrzydeł słońca.
Bym na nich wzleciała w zaświaty.
Tu dla mnie smutek, pustkowie dokoła
Tam w górę hen, tam wolność mnie woła.

ANTONI GRONOWICZ

Przedwieczór

czadem barw częstowały mię łąki
topiąc woń
w lnianych oparach

a ja czołgałem się
pośród kwiatów rozkwitu.
wślad —
harcem je'onka

z niepojętych komyszy
blask zachodu rzucałem
na skrzydła komarów

JANUSZ RYMSZA

Kwiaty na ugorze

Gorzkie zioła rozkwitły nam na wargach.
Choć serca wiosny pragną w rozełkanym gwarze.
Gorączka ustami targa.
Noc gwiezdna—senna topiel—patrzy w blade twarze.

To dla nas rozjęczał się bulgot rzeki
By stłumić skarg znękane słowa.
Zasłuchani w rozogniony życia dźwięk —
Czekamy, kiedy nam płuca wróci woń jodłowa.
Jodeł woń daleko. Zimno dzwoni w głuchość
dzwonami bez serca;
Mróz po krwi pełza, źrenice przewierca
Dni naszych coraz cichszy dech,

Zmierzch po polach w czarną przedłuża się zorzę—
Gdzie woń jodłowa i jodłowe rano?
Kwiaty nacięte—to my. Chwyćmy się za zimne ręce.
Z pól lodowej rosy nazbierane:
W dom pod niebem; Skronie zgroza drąży
wieczorniej i srożej.
Zły jest odbrzask nocy w źrenicach i boli.
Posnęły zwarzone kwiaty na ugorze.

KAZIMIERZ NOWAK (KAŁÓW)

Łęczyckie

Bory gałęźmi wybiegły ku borom
stajami pola ku polom...
Spotkały się i bory i pola,
które chłop pługiem czasu poprzez jasne zorze orał
Drogi szarym kurzem nad polem wisiały,
łęgi ryczały pochodem krów.
Już Boruta porzucił skisłej gleby zwały
łęgi, pola i bory
Odszedł diabeł
a przyszedł chłop, do roboty skory;
z nim zostały:
pole —
bór —
no i łęgi — znów.

JADWIGA ZIELEŃCZYK-KOCANOWA

CIUPAS

Jakiś zabłąkany bezpański pies przypadł do Władka w niezwykłym roczuleniu.

Lizał mu zabłocone buty i cieszył się, jakby odnalazł kogoś bliskiego.

Policjanci zdziwieni stanęli na środku drogi, moknącej deszczem i grząskiej od błota.

Widok był wzruszający i śmieszny.

Władek pierwszy raz od dwóch dni uczuł, że same wargi uśmiechają się lekko i zaciśnięte w niemym uporze i bólu zęby rozchylają się do jakiegoś dobrego słowa.

Pies, jakby zwariował z radości, skakał mu do rąk, łasił się i skamlał żałośnie i szczęśliwie.

Lecz ledwie Władek wyjął z kieszeni zaciśnięte pięści i chciał go pogładzić, posterunkowy całą siłą podkutego buta kopnął psa, aż potoczył się do rowu.

Pognali Władka dalej...

Jakże mógł się opierać sile nabitych karabinów i służbowo zaciągniętych pod brode pasków.

Opierał się im tylko sercem.

Szli przez wsie źle zagospodarowane, biedne, z zapadającymi się w ziemię chatami, ze stodołami, które waliły się już od starości.

Goniły go spojrzenia zdziwione i trochę bolesne...

— „Kany was tak prowadzą?" — zapytał ktoś odważniejszy.

Ale nie wolno mu było dać odpowiedzi.

Patrzał tylko bolesnym wzrokiem na blade i gruźlicze dzieci, paplające się w gliniankach, na stare kobiety, na których zielony głód pomalował rozpacz i beznadziejność jutra i młodych bezrolnych mężczyzn, którzy nie mogli z kawałka nieurodzajnego ugoru wykarmić rodziny...

Za wsią ciągnął się kilkometrowy obszar wielkiego majątku. Nie cały obszar był obsiany, — właściciel bawił zagranicą i za drogo mu było płacić robociznę i podatki.

Bezrobotna ziemia jakby wstydziła się swojej bezczynności.

Drugi dzień drogi dobiegał końca.

Szarzał wieczór, zbliżała się noc.

A noce były najgorsze. Zamykany w zimnej celi, bez pryczy, siedział zwykle na kamiennej podłodze, oczy piekły od bezsenności, a w żołądku go mdliło od głodu.

Droga czekała jeszcze daleka i niewiadoma.

— Niewiadoma, jak pasmo życia — myślał.

Dziwna rzecz, że właśnie w tej drodze naprzekór wszystkim bólom i trudom, krzepł wewnętrznie. Stawał się z jednej bryły i wiedział, że nie ustąpi i będzie walczył aż do śmierci...

W zmęczeniu nadmiernym majaczyły mu dawne wspomnienia, a specjalnie dwa, najsilniejsze...

Głowy... głowy... jedna przy drugiej... tysiące... pięść przy pięści... rozdygotany tłum, któremu rzucał słowa z głębi piersi płynące, najlepsze: „Bracia moi kochani, dziadowie wasi pracowali kiedyś na pańskim, ojcowie krew przelewali za ojczyznę... lufy polskich bagnetów... trup chłopa, walącego się na ziemię i jęk dziecka: „Mamo zaco tatę zabili?"... Sprężcie ramiona! Cicho!..., bo tam ktoś jedzie... Hetman na białym koniu... Weźcie, kosy do ręki!... Natężcie, natężcie słuch!...

I z piersi tysięcy wyrywa się szloch głęboki...

Drugie wspomnienie, które nieustannie wracało i piekło boleśnie, było zupełnie inne.

Panowie w nieposzlakowanych marynarkach, dym papierosów, niekończące się konferencje.

Jeden z nich odciągnął go na bok.

Stali sami w ukrytym, ciemnym korytarzu...

Pan przyciągnął go do siebie i obślizgłemi wargami szeptał do ucha: „Ja, syn ludu i wy — syn ludu... Trzymajmy się... zawrzyjmy pakt przymierza... Wy macie duże wpływy w powiecie..., ja... no rozumiecie... pewne kombinacje takie... człowiek przecież musi żyć..., pewne kompromisy... trochę ustąpimy z ideałów... no... jeszcze jesteście młodzi... trochę ustąpimy..., niewiele... polityczny kompromis... Wejdziemy do Rady wy i ja... Pensja?... no... to się jeszcze omówi... Ja, syn ludu..."

Trzask!...

Syn ludu leżał na ziemi.

Awantura.

Panowie w nieposzlakowanych marynarkach przerażeni...

Po kątach uśmiechy.

„Cham..."

Jeszczeście do niczego nie doszli, a już frymarczycie...

Wtedy odsunął się... Chciał odejść, ale wrócił...

Teraz wiedział, że zrobił dobrze.

— Drogo, drogo daleka, dokąd mnie prowadzisz?...

Posterunkowi klęli.

— Jak się złodzieja prowadzi, to człowiek się chociaż facecji nasłucha, a taki...

Ziąb ściskał, deszcz oblewał łzami twarz, przez podarte podeszwy butów wciskało się kleiste błoto.

Wszedł na posterunek, trzymając się ostatnią siłą woli na niechcących już go utrzymać nogach. Komendant posterunku sprawdzał raz jeszcze personalia i ironicznie zauważył: „A, pan ludowiec... a dziś być ludowcem niebezpieczna rzecz... pójdzie pan jeszcze ciupasem 300 klm..., pan inteligent, pan to dobrze wie... Zaraz każę odprowadzić do celi, tylko niestety bez centralnego ogrzewania...

Śmiał się ze swego dowcipu...

I wtedy nawet te słowa wydały się niczym...

A komendant postrunku zdziwił się i uląkł jego długiego milczenia...

I wzroku, w którym było zwycięstwo.

STANISŁAW MATYSIK

Stanisław Stojałowski

(Ciąg dalszy)

Stojałowski znalazłszy się we więzieniu jasielskim nawet nie wiedział, o co był aresztowany. Bo właśnie wtedy krótko to wprawdzie trwało — miał czyste sumienie w stosunku do policji. Stare zaległości poodsiadywał już w Krakowie czy w Cieszynie. Wszak do nadchodzącej kadencji parlamentarnej wszelkie rachunki kryminalne chciał mieć wyrównane. Ze zdumieniem więc usłyszał od sędziego śledczego Łodzińskiego, że aresztowany jest za to, bo na wiecach w Jaśle 24 maja i 3 lipca rozdawał ludziom broszury „Słowo chłopskie“ i „Kalendarz Wieczny“. Powód więc aresztowania był dosyć mętny. Widząc więc, że jego pobyt we więzieniu jasielskim, może się przeciągnąć w miesiące, urządził głodówkę — i tę głodówkę wygrał, bo po tygodniu wyszedł na wolność. Starostwo jasielskie ustąpiło bo chłopi z Warzyc wiadomość o aresztowaniu Stojałowskiego roznieśli po powiecie i rzeczywiście zanosiło się na rozruchy.

Lecz znów długo po wolności nie chodził; w niespełna dwa miesiące znów aresztowano go w Sanoku 26 października 1896. Zdarzenie to tak opisuje Stojałowski do Heleny Hempel:

Stało się to co przewidywałem: Zaledwie się pokazałem w Sanoku, po jakich dwu godzinach, gdym siedział z M. Ziel. na ławeczce przed domem, zjawił się wachmistrz żandarmów Cwynar z policjantem i zapytał mnie kto jestem. Gdy powiedziałem nazwisko, oświadczył, mi „w imieniu prawa“, że jestem aresztowany i kazał iść za sobą. Odpowiedziałem, że ma to pokazać na piśmie, i to od sędziego, bo on jako żandarm niema prawa mnie aresztować. Na to mi odrzekł — Ja jestem pismem. — Pan jesteś żandarmem nie pismem — odpowiedziałem mu — i póki mi pisemnego rozkazu nie pokażesz, nie pójdę, chyba mnie weźmiesz przemocą.

Zaczęły się targi i spór, wreszcie zaczął mnie popychać, a nakoniec, kazał drugiemu żandarmowi skuć mi ręce. Stało się to w oczach M. Ziel. i nadeszłych kobiet przejętych zgrozą; ja zaś cieszyłem się, że nareszcie doczekałem się, i tego, iż mię łańcuszkami obłożyli, bo do kompletu tego tylko brakowało. Ale choć skuty nie chciałem iść dopóki więcej ludzi nie sprowadzi bo trzech to przecie zamało. Czekaliśmy więc, aż nadeszło coś jeszcze czterech policjantów ze sznurami i dopiero w tak licznej procesji udaliśmy się do sądu, gdzie pobudziwszy straże, oddali mnie w bezpieczną opiekę.

Dziś dopiero o godzinie trzeciej zawołał mnie sędzia na protokół i ogłosił areszt śledczy za wiec rymanowski, na którym wedle doniesienia komisarza mieli go ludzie na moje wezwanie „tak ścisnąć, że aż piszczał i mimowoli jęk wydał“.

We więzieniu w Sanoku posiedział Stoj. tylko parę dni ze względu na głodówkę, jaką i tu prowadził przez 5 dni. Było to dziesiąte więzienie w jego życiu. Chłopi na klątwę i na więzienia odpowiedzeli wyborem do Sejmu kandydatów Stojałowskiego.

Ponieważ „klątwa“ zapowiadała iż wyklętym jest nietylko Stojałowski ale i każdy, kto go nie unika, a tymi byli wszyscy chłopi, biskup tarnowski Łobos pozwolił udzielać sakrementów św. i tym, którzy utrzymują stosunki ze Stojałowskim.

Dłuższy czas byłby posiedział we więzieniu Stojałowski w związku z wiecem w Nowym Sączu i z poprzednimi wiecami we Wadowicach. Uniknął jednak tego szczęśliwie, dzięki temu, że socjaliści wydostali go podstępem z rąk policji. Za ten czyn czterech socjalistów odsiedziało długie więzienie śledcze i poniosło kary pieniężne. Ponieważ w Czaczy, dokąd wyjechal był w biedzie więc i pieniądzmi wspomagali go socjaliści. Całą tę ucieczkę ze Sącza opisuje Helena Hempel współpracowniczka Stojałowskiego w swej monografii o nim:

„13 listopada urządził Stojałowski wiec w Nowym Sączu. Kiedy już wsiadał do pociągu, by się udać do domu, policjant „wręczył mu rozkaz aresztowania, nagląc przy tym do wsiadania bo pociąg miał odchodzić. Konduktor widząc co się dzieje zapytał żandarma czy ma bilet kolejowy, a na jego odpowiedź przeczącą polecił mu by go sobie kupił. Tymczasem inni, ludzie, ze służby kolejowej oraz jadący z wiecu włościanie, wprowadzili ks. Stoj. do innego wagonu, a otworzywszy z niego drzwi na drugą stronę toru, wskazali mu drogę do ucieczki. Wysiadł z kilku przyjaciółmi i wśród wieczornych ciemności powrócił skrzycie do miasta. Żandarm zaś wróciwszy z biletem, miał zaledwie tyle czasu by wsiąść do wagonu, a nie znalazłszy ks. Stojałowskiego w przedziale, przy którym go zostawił, przeszukał inne w całym pociągu napróżno. ——

Stojałowski przykryty słomą wyjechał w nocy furmanką do Muszyny, stamtąd na Węgry i do Cieszyna. Ponieważ i tu jego „Bergerówkę“ ciągle policja śledziła przebywał najczęściej w Czaczy. Badeni chcąc koniecznie Stojałowskiego „schować pod klucz“ zażądał od władz węgierskich, by go wydały austriackim. Żądanie to władze węgierskie uwzględniły i chciały Stojałowskiego aresztować, ale uciekł z Czaczy i wyjechał do Pesztu gdzie ukrywał się między tamtejszymi polskimi socjalistami. Wkrótce jednak bo już 22 XII. 1896 został aresztowany“.

W areszcie siedział 19 dni. Było to 11-te, niedługo trwające, ale najcięższe siedzenie Stojałowskiego.. I tu opiekowali się nim socjaliści, sprawiając mu bieliznę i polepszając wikt. On im za to oddaje swoje pisemka. Oto jego list do Daszyńskiego w Krakowie.

Łaskawy Panie i Towarzyszu!

Pisma moje „Wieniec“ i „Pszczółka“ oraz drukarnię w Czaczy oddaję niniejszym partii socjalistyczno - demokratycznej z tym jednym warunkiem, aby pisano tak jak Pan wyraziłeś w „Pogadance o religii“ w kalendarzu na rok 1897.

Od partii socjalno - demokratycznej dzieli mnie tylko Ewangelia — bo wspólności ziemi i środków produkcji żądam a na „Pogadankę o religii“ zgoda. Weźcie wszystko i użyjcie na dobro ludu. Czy będę członkiem partii nie wiem, socjalnym demokrata jestem.

W tych czasach zawarł z partią socjalistyczną sojusz wyborczy dla wzajemnej pomocy przy najbliższym głosowaniu na posłów do parlamentu i dlatego peszteńscy socjaliści między którymi było wielu abonentów „Wieńca“ i „Pszczółki“ czynili w sprawie jego uwolnienia gorliwe starania i tłumne manifestacje uliczne.

Dnia 10 stycznia 1897 odbyło się olbrzymie zgromadzenie partii socjalnodemokratycznej w sprawie Stojałowskiego wybrano deputację do ministra sprawiedliwości i wniesiono interpelację w parlamencie, skutkiem czego już na drugi dzień Stoj. był wolny. Robotnicy peszteńscy urządzili jeszcze jedną ogromną manifestację z parutysięcznym pochodem i wręczyli mu wielki wawrzynowy wieniec z szeroką wstęgą czerwoną noszącą napis: „Męczennikowi i Obrońcy roboczego ludu.“ Po kilku dniach pełnych bankietów zebrań wyjeżdża do Czaczy.

(Dokończenie nastąpi.)

D. DEWAJTIS

Wiejskie zygzaki

Urywek z reportażu.

„Co wieś to inna pieśń" — mówi przysłowie. I kto nie żałuje nóg, nie boi się wiejskiego letniego kurzu, lub wiosną czy jesienią błota, to przekona się o prawdziwości tego przysłowia. Nasze „kresy" to biorą prym pod tym względem. Wójt, sołtys ksiądz, czy podrzędny urzędnik, są nieograniczonymi królikami na obszarze danej miejscowości. Czasem wieś od wsi 2—3 km. a tutaj i tam inaczej rządzą; inaczej zapatrywuią się na daną sprawę. N. p. w ostatnich tygodniach u nas istne oblężenie urzędów parafialnych przez poczciwych ludzi. Urząd naszej gminy wydał zarzadzenie, ażeby każdy obywatel żyjący na terenie danej gminy dostarczył w przeciągu kwietnia—maja b. r. wypis z aktu urodzenia i aktu ślubu. Każdy wypis kosztuje od osoby 15 gr. Rodzina składająca się z 10-ciu osób + jakich 1—2 wypisy z aktu ślubu płaci około 1.80 zł. Nowy podatek na przednowku nie licząc straconego czasu pół dnia u księdza a pół dnia w gminie. Sąsiednia gmina takiego zarządzenia narazie nie wydała. Ale nie o to chodzi. Na tym tle wyłażą na wierzch różne niedokładności. Proszę jeden kwiatek.

I.

Byłem za interesem w sąsiedniej wiosce; tam zaszedłem do znajomego. Rozmowa schodzi na te metryki.

— A ty zaniosłeś już metrykę do gminy? — pytam go.

— Niech ich... z ich metrykami — mówi zły.

— A to co się stało? — pytam zaciekawiony oburzeniem znajomka.

— Co się stało? — to się stało, że już dwa dni straciłem i nie mogę znaleźć metryki ślubu.

— A gdzie brałeś ślub?

— We wsi W...

— I tam niema?

— Niema.

— No to może jest w mieście S...

— I tam niema; jeszcze się ze mną ksiądz B. kłócił. Przyszedłem do niego i mówię: W roku 1923 dałem ks. na opowiedzi. Było mi daleko iechać do S... otóż ks. dał mi karteczkę do ks. we W... z zezwoleniem na danie ślubu. Ślub wziałem, zapłaciłem, otóż proszę o wydanie wypisu z aktu ślubu. Ksiądz księgi przewraca i nareszcie mówi, że to nieprawda, bo niema nigdzie zapisane. — Przecież ks. dawał mi karteczkę ze zezwoleniem i...

— Czort swoje — pop swoje — krzyknął złośnie ks. i trzasnął drzwiami.

Poszedłem znowu do W... tam ks. szuka, szuka i nareszcie mówi — niema. Wczoraj byłem we wsi U... i tu niema, nigdzie niema.

— I cóż teraz będziesz robił? Możesz żonę napędzić i być kawalerem — mówię drwiąco.

— Tobie śmiech, a mnie kłopot — mówi znajomek. A wiesz co mnie radzi ks. z U...? mówi po chwili.

— No?...

— Mówi, że on innego wyjścia nie widzi tylko muszę brać drugi ślub,

— A ty co?

— Czy ja wiem nareszcie co robić Piętnaście lat jestem żonaty — a oni mówią, że to nieprawda.

— Żeń się żeń i proś mnie na wesele — mówię.

— Tobie śmiech, a mnie nowy kłopot i wydatek — mówi znajomek i machnąwszy ręką wychodzi z chaty.

II.

Siedzę przy kolacji. Przychodzi sąsiedzka babulinka i z tajemniczą miną mówi — że ma mi coś powiedzieć. Kończę jeść i zapalam papierosa. Babcia przysuwa się do mnie i szepce mi na ucho: Jej znajomy, dyrektor mleczarni mówił, że on od dłuższego czasu sprawdza zaległości podatkowe w „Kasie Skarbowej" w mieście S... Przytem on niespodzianie natknął się na jedną pozycję w książkach, gdzie stoi czarne na białym, że ona babulinka ma z roku 1925—26 tytułem zwrotu podatku, pewną ilość pieniędzy.

Słuchałem z zaciekawieniem. Dwunasty rok od zwrotu tych zaległości, a do tego czasu nikt oficjalnie baby nie zawiadomił.

— To nie możliwe! — mówię do niej.

— Jak nie możliwie, przecież ten dyrektor dawał mi gotówką 40 zł. żeby ja się zrzekła tej nadwyżki na jego korzyść — mówi.

A ile tam tego jest? pytam ponownie.

— Dyrektor mówi, że sam nie wie — odpowiada baba.

— Wy tego nie róbcie — mówię do baby, tylko idźcie do naczelnika kasy skarbowej — to tam się dowiecie — jak się sprawa ma — poradziłem starej.

Minęło tydzień. Stara przychodzi znowu i siada zrezygnowanie na ławie.

— Byliście u naczelnika? — pytam.

— A juźci byłam. —

— No i co wam powiedział?

— Naczelnik bardzo dobry człowiek, wysłuchał mnie, potem zaprowadził do tego, co ma dużo książek.

— Niech pan załatwi tej kobiecie sprawę — powiedział.

— Dobrze, dobrze, w tej chwili — odpowiedział ten słodziutkim tonem.

Naczelnik wyszedł! Ja stoję i czekam. Wreszcie ten odwrócił się, wytrzeszczył na mnie oczy, najeżył ryży wąs i jak harknie:

— Co ty chcesz babo!?

— Stałam jak „słup soli". Ja w sprawie tej nadwyżki podatkowej z 1925—26 r. mówię.

— Jakiej nadwyżki, gdzie to jest zapisane, w której księdze, pokaż — mówi.

— Stałam jak durna — i stoję. Ja nie wiem chyba pan wiedza w której księdze — mówię nieśmiało.

— Idź durna babo nie zawracaj głowy — fuknął on znowu i odwrócił się do książek.

— Postałam chwilę i poszłam. Chciałam znowu iść do naczelnika, ale rozmyśliłam się. Poszłam do

tego dyrektora, podpisałam mu pełnomocnictwo, on mi wypłacił 40 złotych i z tym przyszłam do domu.

— Ileż tam tej nadwyżki mogło być? mówię sam do siebie — półgłosem.

— A tego to już dowiemy się na „Strasznym Sądzie". Teraz przednowek, to dobre i tych 40 zł. Jak by nie dobra dusza ten dyrektor to i to byłoby przepadło — mówi baba i żegnając się odchodzi.

— — — — — — — — — — — — —

Te dwa obrazki dokładnie charakteryzują naszą biurokrację, w najbliższych dla wsi urzędach. Takich obrazków jest setki. W codziennym szarym życiu przechodzimy koło nich z obojętnością i rezygnacją.

„Bóg wysoko a Prezydent daleko", a zresztą nigdzie prawdy niema — wzdycha wieś i żyje nadzieją, że kiedyś będzie lepiej.

KSIĄŻKI

„Pieniądz" — powieść Mariana Czuchnowskiego

Już dawno dał się odczuwać w naszej literaturze brak rasowej chłopskiej powieści, nie przecukrzonej litością, nie spaczonej pseudo - chłopską gwarą.

Brak ten usuwa Marian Czuchnowski ostatnia swoją książką pod tytułem „Pieniądz". Daje w niej całą galerię pysznych, chłopskich polityków, rozwijających gorączkowo działalność w okresie wyborów do Sejmu. Z całą wyrazistością maluje ich chytrość, nie przebieranie w środkach, wytrawna umiejętność podchodzenia do dusz prostych i bezkrytycznych dla osiągniecia kariery własnej i... diet. Nie żałuje barw ciemnych dla podmalowania tła tego tak demoralizującego wieś okresu przedwyborczego, który deprawuje słabe charaktery łatwościa chwilowych zysków. Autor rozzłaca ten ciemny obraz lekkim, satyrycznym dowcipem, humorem, niepozbawionym subtelnej ironii.

Drugą zaleta „Pieniadza" jest piękny jezyk. Znać, że autor zanim przerzucił się na proze, przeszedł uprzednio nowiciat poetycki.

Jest w „Pieniądzu" wiele barwnych opisów przyrody i poetycznych nastrojów:

„Świerszcze przestały grać i złożyły instrumenty w jedwabnych poduszkach traw"...

„Nad domem falował lekki, puszysty welon białej mgły, przybity do niebios gwoździem ślicznej gwiazdy porannej, zalśnionej w środku"...

„Pieniądz" to interesująca i dobrze napisana książka, ale zamyka się ją po przeczytaniu z pewnym uczuciem żalu do autora, że przedstawił w niej same ujemne typy ludowe i jedyną, jaśniejsza postacią jest... socjalista. A przecież w historii ruchu ludowego nie brak ludzi świetlanych, jak Wysłouch, Średniawski, Kędzior i inni, którzy przez całe życie swe wiernie i ofiarnie służyli chłopskiej sprawie.

Podobno „Pieniądz" to dopiero pierwsza część trylogii, poświęconej polityce ludowej. Miejmy nadzieję, że w następnych częściach ujrzymy jaśniejsze jej strony.

Szczep.

„Jak się rodziła bolszewicka Rosja"

Książka pod powyższym tytułem Stanisława Łakomskiego, jaka pojawiła się we witrynach księgarskich ostatnimi dniami, stanowi arcyciekawy cykl opowiadań polskiego robotnika, który przez ośm lat pracował w bolszewickiej republice sowieckiej i własną zapobiegliwością, a nie narzuconym mu sposobem dochodził prawdy, jak się ta bolszewicka Rosja rodziła i w co się przerodziła.

W sposób bardzo popularny i przystępny dla warstw szczególnie chłopskiego i robotniczego proletariatu łatwo zrozumiały, uwidacznia obraz tego gigantycznie potwornego procesu polityczno - społecznego w sposób jaskrawy i pobudzający do głębokich myśli, jak działa nienawiść i wiekopomna krzywda, jakiej nie umiano i nie chciano w wielu wypadkach na czas uchylić i przyszłe skutki zła naprawić w sposób godny i sprawiedliwy. Nie wywołałoby to wszystko tej strasznej rewolucji, jakiej terenem była Rosja, nie pochłonęłaby tyle ofiar, nie zniszczyłaby takiego ogromu dobra społecznego, nieprzebranych skarbów w jakie ogromne przestrzenie państwa rosyjskiego obfitowały, nie zniszczonoby tylu zabytków wiedzy, sztuki i kultury.

Można mieć nieco i zastrzeżeń do książki Łakomskiego. Dużo można wybaczyć temu „piszącemu robotnikowi", przemawiającemu głęboko do dna duszy szerokich mas, bo książka, właśnie takim sposobem napisana, budzi zaufanie w tych przede wszystkim, do których autor się z swym słowem jędrnym choć niebłyskotliwym zwraca. Napisana nie na zarobek, ale na to, by dać odczucie prostego opowiadacza, jak się tworzyła nowa rzeczywistość rosyjska, o jakiej mówi i pisze cały świat i jeszcze długo, długo czynił to będzie.

Być może i prawdopodobnie książka Łakomskiego wywoła przeróżny oddźwięk w prasie. Krytyka jej będzie różna, ale pozostanie fakt, że napisał ją robotnik, a nie doktryner tego lub owego kierunku, napisał ją robotnik, szczery demokrata, człowiek doskonale się orientujący w zagadnieniu, jakie obrał za temat swej pracy.

Pomimo pewnych usterek książka Łakomskiego zasługuje na to, by ją szeroko przeczytano. Powinna się znaleźć w każdej bibliotece robotniczej i ludowej, by z jej treścią zapoznał się przede wszystkim chłop i robotnik i nią rozświetlił sobie pojęcie o bolszewickiej Rosji. Po przeczytaniu nad usterkami przejdzie do porządku, bo w czem innym znajdzie pełne zadowolenie.

Książkę Łakomskiego kupić można po cenie 3.50 w księgarniach, albo w Fundacji „Wisła" w Krakowie, ulica Radziwiłłowska 23, jako w Firmie nakładowej, która po tej cenie wysyła już z opłatą pocztową.

Szczep.

Antysemityzm rujnuje moją ojczyznę

Tak zatytułował Antoni Gronowicz swoją książkę w równej mierze broniącą Żydów, co i atakującą endecje. „Walkę z Żydami prowadzą przede wszystkim nasi kupcy nie mogący wytrzymać konkurencji. Do tej walki szczuje się chłopów robotników i inteligencję.

Szczuje się przeciw masie narodowej, z której część stanowi ich konkurencję ekonomiczną, bo reszta, w tej samej, a może i w gorszej nędzy żyje. Lecz ci, którzy to robią mają cel i „warszawskie dzienniki narodowe", „podbipięty" „kuriery poznańskie„ „lwowskie dzienniki narodowe", „słowa narodowe", „ilustrowane kuriery", „kurierki", „kuriereczki", „dzienniki polskie", „dzienniki małe", „mniejsze" i „najmniejsze", mają skutecznie tradycyjną ambonę, szkołę, różnego rodzaju inne mównice, często pobłażliwie i z wielką wyrozumia-

łością traktowane, w imię spokoju publicznego, w imię jeszcze jednej pensji miesięcznej, w imię powagi: kieszeni, sumienia narodowego, nowej władzy, w imię zbójeckiej tradycji, która nakazywała nieść pomoc i paktować z carskimi najeźdcami, w celu uśmierzenia „buntów jakichś legionów". W imię zbójeckiej tradycji, która pchała do mordów, nie omijając głowy państwa. A może (przy sposobności) któryś z endekich pismaków zabierze głos i wytłumaczy mi odezwę „Komitetu Centralnego Ligi Narodowej" z dnia 8 lutego 1905 roku, która tak „zachęcała" do walki z caratem:

„Już same zajścia na Grzybowie wyraźnie świadczyły o chęci narzucenia Warszawie rewolucji przez garstkę uzbrojonych w rewolwery chłopów, idących pod komendą najwytrawniejszych agitatorów, między którymi nie brakowało i żydów... Dokąd P. P. S. chce prowadzić! Dziś już nie mamy wątpliwości, że kierownicy jej dążą do powstania. Tak jest — do powstania. Jest to prawdą, pomimo całej potwornej niedorzeczności zamiaru" i t. d., i t. d.

Hej, spadkobiercy narodowych szachrajstw, redaktorzy tej bandyckiej odezwy — wytłumaczcie mi tę plugawą politykę! Nie rumieńcie się. Nie zakrywajcie twarzy. Nie zapadajcie się pod ziemię. Wytłumaczcie synom Poległych — robotników, chłopów — w roku 1905. — Wytłumaczcie nam młodym Polakom!! — "

W dalszym ciągu opowiada Gronowicz, jak stał się filosemitą.

„Wstaje barwne, trzepotem liści zagłuszone rano jesienne. Przede mną wypływa, gęsto nędznymi zasiana chatami, wieś wołyńska. Wchodzę w opłotki i na zakręcie drogi, biegnącej z Łucka do Włodzimierza, spotykam Józka Joselowicza, przyjaciela jeszcze z lat dziecinnych, który obecnie trudni się handlem skórek zajęczych, i szczeciny świńskiej. Tym, wysokopostawionym przemysłem zarabia na życie dla siebie i dwojga staruszków rodziców. Dawno myśmy się nie widzieli. Tyle mamy do opowiedzenia sobie...

Poznałem go w 1920 roku, w piątek lipcowego popołudnia; był barwnie radosny, jak młodość, dzień promienisty. Mieliśmy po kilka lat, tylko z tą różnicą, że on wyśmienicie umiał budować piece z gliny i piasku i do tego — miał kilka cukierków w różnokolorowych papierkach. Ja — natomiast, umiałem śpiewać rosyjskie piosenki i byłem łakomy na wszystko, nie wyłączając słodyczy. Stąd zaczęła się nasza przyjaźń. Po prostu: siedzieliśmy obaj na kupie piasku, wśród gromady rówieśników i Józek, ni stąd ni zowąd, kolorowymi cukierkami mnie przekupił. Miłość za kwaśne cukry w tęczowych bibułkach! Później nauczył mnie budować piece trwałe, a ja go nauczyłem śpiewać.

Od tego czasu zaczęła się przyjaźń nasza, naprawdę tak zaczęła się.

Gimnazjum w małym miasteczku. Józek marzył ciągle o uniwersytecie, lecz utrzymanie i przywiązanie do zubożałych starych rodziców, przemogło pęd do nauk technicznych Mnie różnymi sposobami udało się jakoś wleść na uniwersytet, a przed tym i później zaplątałem się i utonąłem w wieczrnym czarze poezji — — —

Drogi rozeszły się.

Dopiero dziś spotykam kochanego Józka z koszykiem, wypchanym torbami. Szedł na zarobek do pobliskich futorów. Jednak zawrócił się ze mną, do wsi, a ponieważ chata jego stała z kraju — weszliśmy. W jednoizbowym mieszkaniu, pełnym zrudziałych gratów, krzątała się głucha matka, a staruszek ojciec, jak przed laty, przy oknie czytał pożółkłe szpargały.

Poznali mnie. Przyjęli serdecznie. Staruszek, który przy każdej sposobności zaznaczał, że jego rodzina ma piękne tradycje w walkach o wolność Polski, jeszcze z czasów powstania kościuszkowskiego, po długim niewidzeniu się, znów zaczyna, z tą samą werwą, ale bardziej drżącym głosem deklamować:

— Oj, inne to były czasy, kiedy mój dziad, z kilkuset uzbrojonymi Żydami z Kocka, stanął przed komendantem Kościuszką i powiedział: „Wodzu, Polska w wielkim nieszczęściu, my Żydzi też stajemy pod twoje rozkazy, by walczyć o ziemię polską, i Wolność Narodu Polskiego"...

Dojrzewał okres krwawych zmagań; „Przegląd Rzeczy Polskich" z 1863 roku donosił:

„Mówią, że w wielu okolicach chłopi kosy prostują że w innych znowu, przez Rząd podłechtani, nie dowierzają szlachcie, ale to pewne, że wszędzie po wsiach kręcą się żydkowie z poczciwym słowem i z chętną dla pracy naszej usługą".

Wybijają się w tej pięknej sprawie Matias Rosen, rabin Meisels i kupiec, a później kaznodzieja, Jastrow, wysuwają się na czoło ruchu powstańczego.

„Jutrzenka" pismo, wychodzące w latach 1861 — 1863, było organem tych Żydów polskich, którzy popierali gorąco wyzwolenie nie tylko słowami, czynami, ale i złotem, które płynęło do kas „Rządu Narodowego".

Naszym wielbicielom bardzo narodowych pisarzy wspomnę Ignacego Kraszewskiego, który w Gazecie Codziennej" drukował płomienne manifesty na cześć Żydów i wspólnego wysiłku w walce z Moskalami, a w „Przeglądzie Rzeczy Polskich" tak pisał:

„Obliczyliśmy siły i żywioły nasze i pełni radości przekonaliśmy się, że wszystko się rozwijało dojrzewało w katakumbach ucisku. Żydzi, po ośmiu wiekach w Polsce, zrozumieli, że nie są cudzoziemcami, ale dziećmi rodzonymi tej ziemi, że mają prawa i obowiązki względem tej Ojczyzny, jak wszyscy inni jej synowie".

W Warszawie na organizacyjnych zebraniach przewodniczył Sender, bogaty kupiec, Arenstein, zlotousty mówca, który zginął od kozackiej kuli w ogrodzie Krasińskich, dalej: Gecel, Cukier, Szloma i inni.

Wraz z młodymi Polakami czystej krwi, że się tak modnie wyrażę, szli w wieczne targi Syberii i studenci Żydzi, jak Maurycy Unschlicht, Józef Herz, Leon Wagenfisz, Jakub Feingeld, Henryk Senator, Bernard Goldman, wielu wielu, wielu innych, których ustna tradycja, czy pióro historyka — nie przekazały. Nie wrócili do domów rodzinnych, bo nie wyślizgnęli się z kościstych uścisków sześćdziesięcio stopniowych mrozów, ani z żelaznych objęć kajdanów. Zginęli pod knutami carskich hyclezców, a w imię jakiej — — w imię czyjej sprawy — — pytam się was, w 1938 roku, panowie Grabscy, Głąbińscy, Budzyńscy, Dmowscy, Kowalscy, Rybarscy, Dudzińscy, Doboszyńscy? — — w imię ghetta, co? —

Stamat

Na półkach księgarskich ukazała się książka w języku esperanckim pt. „Dro Leono Świeżawski Kaj Liaj Verkoj" z przedmową prof. U. J. dr. O. Bujwida. Książka starannie wydana i starannie opracowana zawiera zwięzły życiorys dr. Leona Świeżawskiego oraz kilka serdecznych artykułów pióra przyjaciół zmarłego omawiających jego działalność jako pisarza i filozofa wolnomyśliciela. Jako wydawca figuruje Stefan Dziwlik znany esperantysta w sferach robotniczych Krakowa.

CZASOPISMA

MŁODZI IDĄ, czasopismo młodzieży socjalistycznej zamieszcza artykuł Jana Duszy, członka Zarządu Głównego Zw. Młodz. Wiejskiej „Wici" p. t. „Społeczna postawa młodzieży chłopskiej". W artykule tym Dusza pisze: W walce o wychowanie nowego człowieka, ruch wiciowy współpracuje z tymi, którzy wyznają podobne zasady ideowo-programowe, a w szczególności stoją na stanowisku szczerze demokratycznym. Na tej płaszczyźnie spotkał się ruch wiciowy z młodym ruchem robotniczym, którego wyrazem jest dzisiaj Wydział Młodzieży PPS. Nawiązane w 1935 roku porozumienie okazało się całkowicie żywotne. Jako ważne zbliżające momenty należy zanotować: bliższe wzajemne zapoznanie się, wyzbycie się wzajemnych uprzedzeń i zdanie sobie sprawy z tego, co łączy te dwa ruchy.

Dotychczasowy wspólnie odbywany szmat drogi, wykazał, że porozumienie to, to nie jakaś gra czy gierka, mająca na celu „wykiwanie", ale to porozumienie ludzi, których łączą wspólne węzły krwi, jednakowa dola społeczna i wspólne cele.

Historycznym zadaniem naszych ojców była walka o niepodległość — zadaniem naszym wojennego i powojennego pokolenia, to zadecydowanie o tym, jak ta Polska ma wyglądać.

I w imię tych celów, tej walki — porozumienie i współpraca obu samodzielnych, należących do jednego świata pracy, ruchów młodego pokolenia będzie się dalej zacieśniać.

ZAGON organ Zrzeszenia Inteligencji Ludowej i Przyjaciół Wici zamieszcza artykuł Pawła Opałki p. t. „Pogoń za pawimi piórami". Czytamy tam:

Wypadki 46 r. mają również swoje karty w literaturze. Wyspiański w „Weselu" ukazuje Szelę jako upiora, którym straszy współczesność. U Żeromskiego w pierwszej połowie „Turonia" Szela występuje jako mściciel wszystkich wycierpianych krzywd chłopskich: „jam jest za wszystkie wieki waszych zbrodni kara", jako bojownik o równość i sprawiedliwość społeczną. W drugiej zaś połowie Szela przyjmuje wszystkie wady szlachty i sam staje się tyranem. Przeciwstawia mu W. Chudego który pokonał w sobie nienawiść za doznane krzywdy, wobec konieczności walk o niepodległość. My jednak nie widzimy, żeby Chudy pokonywał w sobie chama czy zwierze jak mówi Ż. Jest on poniżająco uległy wobec Szeli, a później go zdradza i przystępuje do powstańców. Powyższym koncepcjom przeciwstawia się Bruno Jasieński w „Słowie o Jakóbie Szeli." głosząc hasło rewizjonizmu historycznego. Pojmuje on Szelę jako świadomego bojownika o wyzwolenie chłopa z niewoli pańszczyźnianej. Twierdzi, że Szela nie był sprzedawczykiem, ale bezinteresownym obrońca ludu. Wypadki te posłużyły za temat Orkanowi we fragmencie „Ofiara" i w „Pomorze", w których mimo naturalistycznego stosunku do rzeczywistości rozwiązuje kwestie metafizycznie, jako zagadnienie winy i kary i jako idee Chrystusowego odkupienia. Lud sam wymierzył karę za winy szlachcie, lecz w obronie stoją siły wyższe i zsyłają na lud zagładę w postaci pomoru. Również u Jasieńskiego siły wyższe stają w obronie szlachty. W dramatycznym spotkaniu Szeli z Panem Jezusem, gdzie Szela zwraca się do Jezusa: „nie biegałeś jak się naszych krzywd przelała karta, widać garnca pańskiej kaszy chłopska krew nie warta, nie ceniłeś Ty krwi chłopskiej za złamany szeląg czemu-żeś się Panie Jezu tak o pańską przeląkł". W ślady Jasieńskiego poszedł w swym „Kumacu" Skuza.

KAMENA miesięcznik literacki wychodzący w Chełmie Lub. pisze:

Nakładem Towarzystwa Przyjaciół Słowaków im. L. Sztura w Warszawie ukazały się dwie broszury wskazujące nam na możliwości rozwoju bezpośrednich stosunków polsko-słowackich w dwóch regionach. Jedna z tych broszurek dra W. Olszewicza „O polsko - słowackiej współpracy na terenie Śląska Cieszyńskiego" wskazuje na bogatą tradycję bezpośrednich stosunków słowacko - polskich w Cieszyńskim już w przeszłości. W Cieszynie formował się słowacki oddział ochotniczy w 1848, tu był dyrektorem gimnazjum słowacki powieściopisarz Kalinčiak; tu zmarł wielki działacz słowacki Hodża. Sympatie wzajemne Cieszyniaków i Słowaków są oparte na starej tradycji; wszak nie kto inny, ale wielki budziciel słowacki Ludowit Sztur (1815 — 1856) był tym, który namówił Stalmacha do wydawania pierwszego polskiego pisma w Cieszynie. Tak te tradycje, jak i doskonałe warunki tworzą podłoże pod możliwości uczynienia z Cieszyna ośrodka polsko-słowackiej współpracy. Sporo jest kwestii naukowych, które proszą się o wspólne opracowanie przez polskich i słowackich badaczy. Należy tu przede wszystkim interesująca postać Jerzego Trzanowskiego, Cieszyniaka, który w XVII wieku dał słowackim ewangelikom słynny kancjonał. Poza tym sporo jest kwestii z osadnictwa, etnografii, przyrody pogranicznego obszaru, w którym owocna byłaby współpraca uczonych obydwu narodów. Podobnie rzecz ma się i na Podhalu, o czym mówi druga broszurka Jana Reychmana. „O polsko-słowackiej współpracy na Podhalu". Podhale bezpośrednio styka się ze słowackim obszarem etnograficznym i zawsze istniały tu wzajemne stosunki gospodarcze czy kulturalne. Goście jeżdżący z Polski w Tatry często zapuszczali się potem w słowackie miasteczka; a wśród tych, którzy interesowali się zagadnieniem wykorzystania tego sąsiedztwa dla bezpośrednich stosunków kulturalnych polsko - słowackich nie zbrakło i nazwisk Bronisława Piłsudskiego, Kazimierza Tetmajera, Władysława Orkana. Idealnym ośrodkiem naukowej współpracy polsko - słowackiej staje się Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem.

„WOLNA MYŚL RELIGIJNA"

Kwartalnik wychodzący od dwóch lat w Krakowie pod redakcją Karola Grycza - Śmigłowskiego, byłego księdza i szefa duszp. przy D. O. K. Kraków, który po dobrowolnym złożeniu urzędu duchownego poświęcił się studium nowoczesnych, postępowych kierunków religijnych i dąży do odnowienia w Polsce tradycji „Braci Polskich" (Arian), a raczej Unitarian, najpotężniejszego polskiego ruchu rel. i społecznego dawnej Polski. Hasłem tej Polskiej Akcji jest: Nie lękamy się żadnej Prawdy, ale witamy ją wszędzie radośnie! Bez nowych Polaków nie ma nowej Polski! Odrodzenia u religijnych i społecznych podstaw nam przede wszystkim potrzeba!

Ostatni zeszyt W. M. R. przynosi rozprawę Grycza „Nacjonalizm i religia". Omawiając stosunek narodu do państwa pisze: ——

W idealnych warunkach powinienby każdy naród na pewnym, narodowym terenie sprawować sam władzę. We władzy powinienby też uczestniczyć wszystkie warstwy narodu, a więc nie same dynastyczne rodziny, nie rodowa arystokracja tylko, nie sama burżuazja, nie sam robotnik, czy rolnik, nie sama armia i t. d., ale wszystkie warstwy narodu nacjokracja. Bezwarunkowo i najniższe warstwy narodu, muszą tu być dopuszczone, aby sobie mogły uzyskać miejsce pod słońcem narodowym i podciągnąć wzwyż, dla dobra samego narodu. Rozwój zdrowych narodów idzie bezapelacyjnie w tym właśnie kierunku.

W praktyce jednak ileżto jest wyjątków od tej słusznej reguły i tu powstają tak częste nieraz rozdźwięki pomiędzy narodami a państwem. Państwo nieraz zamiast być ramieniem narodu staje się biczem dla narodu, zamiast budować niszczy naród, zamiast popierać rozwój życia wszelkimi sposobami staje wpoprzek najżywotniejszych nieraz potrzeb życiowych. Dzieje się tak nieomal z reguły wszędzie tam, gdzie nie ma państw narodowych, ale sztuczne twory państwowe.

Dążeniem nacjonalizmu winno być, by wszelkie narody, o ileby z konieczności musiały się znaleźć w niewłasnym państwie, otrzymywały wszędzie autonomię narodową.

Dlatego też nie powinno się zakazywać czy utrudniać narodowej łączności odłamom narodu, które się znalazły poza swym narodowym państwem. Gwałcenie praw narodowych doprowadza zawsze do wzmocnienia poczucia narodowego, ba jego przerostu, tak bardzo niepożądanego dla państwa.

Odpowie ktoś na to, gdybyśmy mieli pozostawić autonomię narodową w państwach z kilkoma narodami, to musiałyby się one rozlecieć. Że jednak tak nie jest, tego dowodem np. Szwajcaria, gdzie istnieją cztery narody autonomiczne, mające tuż pod bokiem ogromne kompleksy państw swego narodu, a mimo to Szwajcaria znakomicie się rozwija i nikt tam nie tęskni do rozdarcia państwa. Nastąpić zaś musiałoby to w tej chwili, gdyby zniesiono autonomię narodową i któryś z narodów chciał gwałcić prawa narodowe innych.

Polska ukuła przepiękne hasto: WOLNI Z WOLNYMI, RÓWNI Z RÓWNYMI i dobrze na tym wychodziła. Kiedy zaczęto gwałtem nawracać na unię rzymską, wybuchł bunt Chmielnickiego, który był początkiem końca dawnej Polski.

Miłować własny naród, ale nie gnębić innych, to hasło nacjonalizmu. Nigdy nie można dość mocno przestrzegać przed tym, co nazywamy szowinizmem narodowym".

Bardzo ciekawe rzeczy pisze o Braciach Polskich, którzy mało brakowało, a byliby katolicyzm zupełnie usunęli z Polski w XVI. w. O nich tak pisze:

Jest to w całym tego słowa znaczeniu **Polska Reformacja!** Jest to ruch najgłębiej religijny, wracający do samych źródeł nauki Chrystusowej, bo przede wszystkim do jego „Kazania na Górze". Przy tym jest to ruch nawskroś postępowy, podkreślający prawa rozumu przy myśleniu religijnym. Akademia Rakowska była świątynią wiedzy, do której spieszyła tłumnie i zagraniczna młodzież. A wszystko to opromienione było życiem tak wysoko postawionym pod względem etycznym, że podobnego zespołu: wiary, oświaty, moralności nie znajdujemy nie tylko w naszych, ale i w dziejach innych narodów. —

Miarą ich etyki może być np. to, że w czasie postępującego naprzód poddaństwa chłopów, oni ich uwłaszczali lub też nadzwyczaj dbali o ich materialne i duchowe potrzeby. Duchowni ich musieli sami pracować na swe utrzymanie.

Przy tym kierunek był ich narodowy, jak zresztą świadczy o tym sama nazwa, podkreślająca z jednej strony braterskość w duchu religijnym, Chrystusowym a z drugiej strony polskość. Najgłębszy myśliciel polityczny Polski tego wieku, Andrzej Frycz = Modrzewski, należał do obozu Braci Polskich.

To też wkrótce znalazły się w ich obozie najpostępowsze warstwy narodu. Skarga narzeka, że na samej Litwie 800 parafii prawosławnych przeszło do Braci. Inaczej byłaby się przez ruch Braci Polskich dokonała duchowa unia naszych kresów wschodnich z narodem niż jak to się działo za gwałtów rzymskiej unii! W Koronie liczba zborów Braci wynosiła około 400 a zagranicą mieli sporo zwolenników i tajnych gniazd propagandy, zwł. w Holandii i Anglii, bo ich ruch, jako religijny, miał zarazem tendencję uniwersalistyczna.

Zrozumiał Rzym wielkie niebezpieczeństwo, jakie mu stąd groziło i z całą potęgą zwrócił się przeciw Braciom Polskim. Najtężsi jezuici szli do Polski dla walki z Braćmi. Posłużył się Rzym i królami, obcymi duchem narodowi, którzy zasiedli na tronie Polski, przede wszystkim Zygmunt III. i kleryk rzymski na tronie Polski, Jan Kazimierz. Rozpoczęły się gwałtowne prześladowania: napady podburzonych przez kler tłumów na Braci, burzenie zborów i Rakowa, potem Kisielina i innych centrów Braci; okrutne rzezie na całym Podkarpaciu a wreszcie wygnanie Braci z Polski. W liczbie kilkunastu tysięcy niedobitków ze strasznych pogromów wywędrowali do różnych krajów. Ale nie zginęła ich idea, którą przejęto w Hollandii, Anglii, Ameryce, na Węgrzech i dziś istnieje światowa organizacja z siedzibą w Utrechcie, w Holandii, która pielęgnuje ideały Braci Polskich.

Próbę odnowienia ich ideii religijno = narodowej w odrodzonej Polsce podjęła „Wolna Myśl Religijna", kwartalnik wychodzący od dwóch lat w Krakowie. Cały też szereg historyków, z prof. Dr Kotem na czele, bada przepiękne dzieje Braci Polskich i wydobywa na jaw perły ich wielkiego ducha i odnawia pamięć ich świetnej przeszłości.

SYGNAŁY lwowski dwutygodnik literacki zamieszcza myśli wybrane Stanisława Witkiewicza.

Stanisław Witkiewicz urodził się 8 maja 1851 roku w Poszawszu na Żmudzi.

Był jednym z najznakomitszych europejskich krytyków plastycznych, wybitnym malarzem, odkrywcą Tatr, wielkim moralizatorem, heroldem współczesnej demokracji polskiej, genialnym wizjonerem.

Zmarł 5 września 1915 roku, na ziemi włoskiej, w Lovranie. ——

„Zamknęły się usta — powiedział wówczas Żeromski — które jeszcze tak dużo nie dopowiedziały...".

Sprawa chełmska, wybory do Dumy — dobywają z polskiego społeczeństwa na wierzch całą nędzę niewolniczych instynktów, zatęchłość duszy i tępość myśli. Na biednego biskupa Bandurskiego rzucili się endecy i konserwatyści. Jego list, nieświetnie napisany, ale polski, uczciwy i odważny,

przeraził tych wiecznie przestraszonych. Czy ta Polska otrząś=nie kiedy z siebie te parchy? (23 sierpnia 1912.

O wiernopoddańczym adresie endeckim do W. Księcia Mikołajewicza:

Dokumentem, żeby wyrażał szczere uczucia, byłby dowodem ostatecznego spodlenia, jeżeli zaś jest przebiegłością polityczną, to jest Wallenrodyzmem—idiotów! (15 września 1914).

W 1905 wystąpił w straszliwy sposób ten rozdział wewnętrzny — a teraz w jeszcze straszliwszy; ci co nie chcieli walczyć, mówili: to moskiewska rewolucja, to żydowski Bund, to międzynarodowy socjalizm. Dziś żołnierze polscy z białymi orłami na rogatych czapkach idą się bić — ci, co nie chcą się bić — mówią: to intryga Niemców, to głupota — i kupią się około najgłupszej myśli politycznej. Ale strzeżmy się łatwego sądu — który mówi: zdrajcy, sprzedawczyki — nie to są tylko ludzie bezgranicznie głupi i wyrośli bez idei niepodległości, bez idei samodzielnego życia narodowego, ciągle oczekujący łaski, przywykli stać ciągle w przedpokoju tej czy innej władzy, z zapewnieniem lojalności i prośbą o wsparcie. Nie zdrajcy, ale przeklęci, słabi ludzie, nie mniej szkodliwi od rzeczywistych zdrajców, ponieważ te pozory polskości nadają ich czynom pewne usprawiedliwienie i mogą głupich i słabych pociągać.

Więc walczyć z tym i tępić trzeba bez żadnych względów. (27 październ. 1914).

Studiuję Kongres Eucharystyczny. Co to za potworność! Żeby Chrystus się tam znalazł, między tymi wyzłoconymi lokajami! — siedziałby „na policji"! Ach, co za dureństwa! (17 września 1912).

Myśli z dzieła *„Przyrodzony ustrój społeczny"*

Dr Leona Świeżawskiego

Rozdział I. — „Potęga jednostki". Str. 10. „W jakimkolwiek zamierzeniu dotyczącym poprawy ogólnego bytu człowieka, nie wolno zapominać o prawie przyrody człowieka! Człowiekowi dobrze może być tylko w spełnieniu swej przyrody człowieka".

Str. 11. — „Potęga jednostki to najwłaściwszy popęd człowieczeństwa".

Str. 34. — Istotą agitacji to nie tylko zgromadzenia i uchwały rad „partyjnych", ale nadewszystko w prywatnym obcowaniu jednostek agitacja z ust do usta. Ta „prywatna" agitacja czyni ducha czasu i epokę. Ta codzienna ucha agitacja jest fundamentem uświadomienia. Agitatorzy i pisma rzucają hasła. Hasła płyną między ludzi. Jednakowoż dotychczas agitatorzy nigdy nie rzucali haseł w ten sugestywny sposób, by ludzkość zmusić do codziennego powtarzania haseł lub poczucia, że codzienne powtarzanie, nie strudzone powtarzanie jest obowiązkiem każdej jednostki.

Rozdz. II. — Do podstawowych pojęć:

Str. 70. — „Prawo człowieka to zasadnicza prawda człowieka". „Konstrukcji prawa inteligentny człowiek poszukuje w jedynej absolutnie dobrej i nieomylnej wyroczni przyrody świata i człowieka. Tu króluje istotna prawda. Tu nieśmiertelne tkwi prawo". (Dzieło „Bóg=Rozsądek"—dr. Świeżawski).

Str. 84. — Wolność! Obok dobrobytu jest to najdroższe szczęście człowieka! Wolności pożąda dusza.

Str. 88. — Samowola i swawola w obliczu praw każdego człowieka jest bezprawiem.

Str. 89. Im wyżej ludzkość rozwinięta, tym więcej wolna, tym mniej samowolna i swawolna.

Str. 92. Ogólna wolność to ogólna sprawiedliwość. Wolność to najskuteczniejszy hamulec samowoli i swawoli.

Rozdz. III. — Powszechny dobrobyt.

Str. 123. — Praca celem zdobycia bytu (umysłowa czy fizyczna) jest przyrodzonym, zasadniczym regulatorem i miernikiem bytu.

Rozdział IV. — Rozum i serce bez Boga.

Str. 140. Chlubą ludzkości są nieliczni ludzie bezstronnej i wszechstronnej myśli, która przyrodzenie musi być myślą wolną i niezależną.

Str. 163. Kto głosi, że „religia jest rzeczą prywatną" w ręku pańskiej gwardii pozostawia ciężki oręż „religii potrzebnej do rządzenia".

CEPEM

pod redakcją ZDZISŁAWA NARDELLEGO

O Rochu i grochu

A jucha!

Antoni Roch,
siedział z Rochową,
pod wieczór w komorze,
przebierając groch.

Na dworze,
szczeknął pies.
— Wies,
ktosik idzie. —
Gadnęła Rochowa.
Roch, groch zgarnął przebrany,
w garść portki wzion —
i podszedł
do okiennej ramy.
Wyjrzał.
Szedł ktoś —
Niósł coś —
Już dochodził do bramy,
we drzwi stuknął, zziajany.
Od proga,
przymrużywszy powieki,
pochwalił Pana Boga.
Roch powiedział: na wieki,
— amen — rzekła Rochowa,
w garnek sypiąc groch.

Ktoś,
jak stał,
papier dał
i odszedł.
Rochowa warzyła groch.
Roch był stary.
Wzrok stępiał.
Papier złożył na stół,
okulary na nos wzuł,
i
czytał, czytał.

— Wiecie, wiecie
rzekł
do żony,
srodze listem zmartwiony.
— papier z miasta przysłali,
— że medal nadali
— mi w 20 lecie.

— Co ja na to,
— to w mieście będą chcieli wiedzieć.
— Zaraz tedy napiszę,
— do pana starosty,
— że ja Roch,
— chłop prosty,
— wolę medal —
odsiedzieć.

— Racja — rzekła Rochowa —
— pisz prędzej, bo wystygnie
grochowa
zupa.

Na Stworę

Bo mnie moja matka miła,
Na słowika urodziła.
Ja wziąwszy od niego bas...
— Kelner! piwo jeszcze raz!!

Przysłowia uwspołcześnione

Nie goń za motylem —
a utomobilem.
Nie leć za Kotem —
wywiadolotem.

Nagrobek

Tu Czernik złożył, autentystów grupkę.
Na cokole wyrzeźbił Piętakową pupkę.
Frasik leży po lewej, a Ożóg po prawej.
Czernik żyje. Pieniądze bierze za ich „sławę".

Nagroda

Gałczyński Ildefons,
zł. 500 wziął
i oblał go pas.

Dostał nagrodę,
za wiersze zebrane,
swoją urodę,
za narodową modę...

I teraz macie:
„Skumbrie w tomacie".

Po „Fornalach"

Po „Fornalach" — niestety, zcichła jego mowa
Rudowąsa podkręca i w Warszawie siedzi.
Na razie, tylko muzom dał na zapowiedzi,
Szkoda, że tylko słowa, choć w kolorze słowa.

Od Administracji

Wszystkich naszych odbiorców, którzy otrzymali większe ilości egzemplarzy prosimy o rychłe wpłacanie należytości, a czytelników o wpłacanie prenumeraty, gdyż jedynie od tych wpływów byt naszego pisma zależy.

Od Redakcji

Bańczyk Stan. prezes Spółdz. wyd. **Prasa Chłopska** pisze: ...Wobec tego, że niema chłopskiego pisma, któreby się zajmowało sztuką, należałoby od czasu do czasu poświęcić trochę miejsca tym gałęziom — jak również i muzyce.

Nurty tak nastawiać, ażeby w chłopie budziły chęć do czytelnictwa i propagowały książkę. Tak jak dajecie — dawać nadal należy urywki z książek nowo wychodzących, by tą drogą zaciekawiać szeroki ogół chłopski. **Nurty** winny skupiać wszystkich pisarzy chłopskich wokół siebie, ale nie należy ich faworyzować, gdyż pisarze nasi wzorem mieszczańskich są zmanierowani, raczej wyławiać talenty z terenu, które szukają drogi ujścia nagromadzonych w nich polotów pisarskich.

W swoim czasie wybierając materiał do wieczoru poezji chłopsko-robotniczej doszedłem do przekonania, że nieznani autorowie, którzy jedyny raz może publikowali swe wiersze, pisali pierwszorzędnie, tak, że znani nasi poeci musieli iść na drugi plan. Tak już jest, że czasem człeka coś napadnie i chce się wyładować. Zrobi to raz jeden i siedzi. Tę twórczość winniśmy wyławiać; a jest ona masową w stosunku do twórczości uznanych literatów. Tak jak pieśni ludowe, tworzone przez wieki, przez nieznanych autorów, wytworzyły swoistą literature ludową (poezję) — tak dziś winniśmy po przez **Nurty** utrwalać tę nieznaną twórczość...

...Spółdzielnia wydawnicza **Prasa Chłopska** po dwuletnim doświadczeniu doszła do przekonania, że cała prasa ludowa, szczególniej młodzieżowa, poza organami partyjnymi i związkowymi, winna być zespolona w jedną całość. A więc **Prasa Chłopska** winnaby objąć wydawanie **Nurtów, Młodej Myśli Ludowej, Chłopskiego Życia Gospodarczego** no i potrzebnego jeszcze na gwałt pisma popularno-naukowego. Miejsca wychodzenia i redagowania tych pism pozostałyby bez zmian. Osoby wydające te pisma możnaby upoważnić imieniem Spółdzielni do dalszego wydawania. Rozchodzi się o to byśmy wspólnie utworzyli silną finansowo placówkę, któraby zapewniła byt tym wszystkim pismom... Wydawanie książek wymaga dużych kapitałów, a obroty wydawnictwami sięgają czasem dziesiątków lat, przez co kapitały są zamrożone. Pojedynczo każde środowisko będzie się szamotać z powodu braku finansów i nigdy nic poważniejszego nie zrobi, a razem moglibyśmy dokonać wielkich rzeczy". Bańczyk.

Do tego wszystkiego nie potrzeba nic więcej dodawać, jak tylko podpisać się bu rękami.

Obywatel **K. J.** List Wasz, a raczej projekty w nim zawarte są pierwszorzędnym przykładem na to, jak się nie powinno... „organizowac spółdzielni wydawniczej „Nurty". Poco to właściwie stawiać projekty niezniszczalne, opowiadać o prawach członków spółdzielni, gdy się nie porusza ich obowiązków. Chcecie by wasze „Nurty" były łącznikiem między różnymi obozami młodego pokolenia. Wyobraźcie sobie jak by to długo trzeba było czekać, aż taki „Siew" powezmie podobną uchwałę jak „Wici"? Chcecie być członkiem naszej spółdzielni wydawniczej. Świetnie. Ale czy nie lepiej było napisać do nas coś takiego jak to zrobił

Henryk Jacek, który pisze: „Ze stanowiska mojego społecznego publicysty i bojownika o wolność myśli, o chłopską Rzeczpospolitą deklaruję niniejszym bez żadnych zastrzeżeń pomoc moralną dla chłopskiego pisma literackiego „Nurty". Niezależnie od powyższego zobowiązuję się od dnia 1. czerwca 1938 r. począwszy, każdego miesiąca wpłacać na fundusz prasowy po 5 zł.".

Oto stanowisko człowieka, który umie wyciągać konsekwencje ze swych przekonań.

Zniczanka A. S. Książki o które pytacie można dostać w antykwarniach krakowskich w cenie około 10 zł. Wyślemy. Adres „Sygnałów" Lwów, Hauke Bosaka 12. Czuchnowski też tam pisuje.

Stanowski: albo - albo, Kraków, Plac Zgody 4

Vanitas Wiersze zbyt rozmierzwione. Jeżeli nie rozumieć, to przynajmniej czuć się powinno o co chodzi we wierszu. Krytyki nie daliśmy, bo zbiorku nie otrzymaliśmy, a wszyscy dają tylko z nadesłanych książek. Prosimy o współpracę.

W. S. W-wa O stworzeniu biblioteczki „Nurtów" myślimy i już to wszystko jest i program i personel administracyjny i prace! tylko jednej drobnostki brak, mianowicie pieniędzy. Na to niech Pan coś poradzi.

K. Nowak Wysłaliśmy Wam nr. 1 i 10 egz. numeru drugiego. Trzeciego też Wam wyślemy 10, Bombardujcie pocztę. Materiał przysłany za późno. Pójdzie później. — Cześć.

Largo Dem Chętnie zobaczymy Was w naszym gronie. Prenumeratorzy, którzy wpłacają prenumeratę za rok 1938 otrzymają wszystkie numery „Nurtów" od pierwszego.

Na Fundusz Prasowy wpłacili:

Z. Z. 18.— zł., Czaporowska Wład. 10.— zł., Drobnik Jan 8.— zł., Wesoliński Franciszek 4 50 zł.

Wszelkie wpłaty prosimy uskuteczniać nie przekazem pieniężnym lecz przekazem rozrachunkowym na numer rozrachunku 26

Wydawca: **Stanisław Matysik.** Redaktor odp.: **Słupek Stanisław**
Adres red. i adm.: **Kraków, Św. Teresy 4.** Redakcja czynna codziennie od 19—20.
Cena ogłoszeń: 1/1 — 100 zł — ½ — 60 zł — ¼ — 30 zł — 1/8 — 15 zł.
Prenumerata roczna 2 zł, półroczna 1 zł; w Ameryce 2 i 1 dol. Numer rozrachunku 26.
Drukarnia „Literacka" w Krakowie, Pl. Zgody 4 — Tel. 185-18